

Łukasz Jasina: Galicja jest niezbędnym elementem polskiej polityki historycznej

Przetrwanie Krakowa stanowiło dowód na to, że z doświadczenia tamtejszego konserwatyzmu można wyciągnąć lekcję tego, jak działać w warunkach politycznej zależności. A przynajmniej pozwalało zracjonalizować rzeczywistość PRL-u. Galicja i Kongresówka stanowiły punkty odniesienia w rozważaniach nad strategiami przetrwania – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stańczycy – polska realpolitik?”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Ktoś jeszcze dziś pamięta o Stańczykach?

Łukasz Jasina (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych):
Wszystko zawiera się w arcypolskim: to zależy.

Czyli?

Stańczycy jako grupa, która nazwę wzięła od pamfletu Teka Stańczyka, pamiętana jest przez niewielu. Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Walerian Kalinka, Michał Bobrzyński i wreszcie Stanisław Koźmian,

który patronuje temu wydaniu państwa tygodnika, funkcjonują przede wszystkim w dysputach akademików. Ale wraz ze słabnięciem pozycji uniwersytetu i z tą pamięcią bywa różnie...

Dzisiejsi studenci nie potrafiliby rozpoznać Koźmiana na zdjęciu?

Gdy byłem studentem na KUL-u, to wizerunki Stańczyków wisały w jednym z lektoriów. Z tego co wiem już ich tam nie ma, więc okazji do spotkania z Koźmianem młodzi ludzie mają coraz mniej, przynajmniej na mojej *alma mater*.

Może to szerszy problem?

Co pan przez to rozumie?

Od pewnego czasu mam wrażenie, że wokabularz polskiego inteligenta zawiera coraz mniej pozycji obowiązkowych. I chyba zniknęli z niego też Stańczycy, co musi dziwić w kontekście popularności pojęcia Realpolitik we współczesnej debacie historycznej i politycznej nad Wisłą.

Odpowiem prowokacyjnie. Być może warto było o nich zapomnieć, aby polscy entuzjaści geopolityki, od Bartosiaka po Zychowicza, przekonani o swojej oryginalności, mogli ich odkryć?

To oznacza, że krakowski konserwatyzm należy już tylko do przeszłości?

Niekoniecznie. W kategoriach marksowskich można by powiedzieć o trwaniu formacji przy jednoczesnym zapomnieniu jej twórców. Jeśli spojrzeć nieuprzedzonym okiem, to okaże się, że zarówno lewicowa, jak też prawicowa wizja historii w dużej części biorą swoje źródła w myśli Stańczyków. Jest to szczególnie widoczne w tym drugim przypadku. Proszę zauważyć, że tak bardzo popularne po prawej stronie spory o 1939 rok wyglądają podobnie, jak te o 1863. Podobnie jak półtora wieku temu Stańczycy, tak dziś i my szukamy winy przede wszystkim w sobie, często nie dostrzegając uwarunkowań zewnętrznych. Czasem można odnieść wrażenie, że to nie agresywna polityka niemiecka i sowiecka była przyczyną tego co się stało w 1939 roku, ale działania Józefa Becka.

Opcja powstańcza przegrała batalię o pamięć? Patrząc na współczesne polskie spory o przeszłość, można odnieść wrażenie, że jest zupełnie inaczej...

Ma pan rację, mówiąc o tym, że tradycja powstańcza trzyma się mocno. Tyle tylko, że równie silna, szczególnie wśród polskiej inteligencji, niezależnie od ideowych afiliacji zresztą, jest i ta stańczykowska. I kolejne pokolenia podejmują próbę jej racjonalizacji. Problem w tym, że tak naprawdę żadna ze stron nie ma w tym sporze racji.

Ponieważ prawda leży pośrodku?

Niekoniecznie pośrodku, po prostu gdzie indziej. W końcu, nie tylko powstania wybuchają w złym momencie. Można zawierać również nieodpowiednie kompromisy.

Przywołać można chociażby margrabiego Wielopolskiego...

Otóż to. Z drugiej strony, ambiwalentna z insurekcyjnego punktu widzenia polityka ułożenia się z Wiedniem stała się przedmiotem wzmożonej krytyki nie z powodu wyjątkowości postawy Stańczyków, ale przede wszystkim ich rozpoznawalności. Dawno zapomnieliśmy nazwiska namiestników Galicji, a pamiętamy krakowskich konserwatystów. Mieli swoje czasopisma, wydawali książki, a co najważniejsze mieli miejsce w przestrzeni publicznej dla realizacji własnych zamierzeń. Trudno o jaskrawszy kontrast między galicyjską autonomią, która nie zaistniałaby bez kompromisów z lat 60. i 70. XIX w., a tym co w tym samym czasie działo się w pozostałych zaborach. Jednak podobnie krytyczny stosunek do idei powstańczej charakteryzował Kongresówkę. Okres postyczniowy był czasem beznadziei. Na horyzoncie nie było żadnych szans na zmianę. Widać to było wszędzie, wystarczy sięgnąć po ówczesną literaturę czy wspomnienia. Z tego samego ducha co krakowski konserwatyzm wziął się przecież Prus i Świętochowski.

Z tego co pan mówi wynikałoby, że postawa Stańczyków jest nie tyle przeciwieństwem tradycji powstańczej, co jej odwróciem.

Bo też nie było to proste „odwrócenie wektorów”, tylko próba zrozumienia co tak właściwie oznacza klęska kolejnego powstania i gdzie leżą jej źródła. Znaleźli je w dziedzictwie Rzeczypospolitej szlacheckiej, co wcale nie oznacza odrzucili je w całości. Dostosowywali pamięć historii do przyjętego w latach 60. XIX w. założenia, że pewne aspekty polskiego republikanizmu, takiej jak *liberum veto* czy niezdolność do przeprowadzenia reform, doprowadziły Rzeczpospolitą do upadku. Powiedzmy sobie szczerze, krakowscy konserwatyści po prostu uprawiali coś w rodzaju współczesnej „polityki historycznej”. Napisałi historię wieku XVII tak przekonująco, że do dziś wielu wierzy, iż upadek Rzeczypospolitej był nieuchronny.

Ale nie odrzucili wszystkiego. Galicją rządziła ta sama klasa społeczna co w przedrozbiorowym państwie...

Co tu dużo mówić, byli po prostu konserwatystami. [Śmiech] W drugiej połowie XIX stulecia, monarchia przekształcała się z państwa o charakterze neoabsolutystycznym w konstytucyjne z silnym komponentem republikańskim. Nie sposób było zatem uciec od pytań o lokalną tradycję republikańską i jej miejsce w nowej rzeczywistości politycznej. Możemy mówić zatem o pewnej formie racjonalizacji. Z jednej strony odrzucenie szlacheckiej „anarchii”, a z drugiej przywiązanie do parlamentaryzmu. To po Stańczykach przecież dziedziczymy pozytywną ocenę instytucji polskiego sejmu. Poza Wielką Brytanią, nigdzie indziej w Europie nie było tak wspaniałej tradycji parlamentaryzmu, jak w Rzeczypospolitej. Problem w tym, że charakterystyczny dla tradycji republikańskiej spór racji zamieniał się w anarchię. I właśnie brak możliwości wyraźnego rozgraniczenia

między jednym a drugim był przedmiotem krytyki krakowskiego środowiska. Zresztą lęk przed anarchią to kolejna rzecz, którą zawdzięczamy Stańczykom.

A jednocześnie nie był to konserwatyzm, dajmy na to typu brytyjskiego, skoro pojawiło się odwołanie do wyspiarskiego parlamentaryzmu.

Nie mógł taki być. Galicyjskich i brytyjskich konserwatystów łączyła przynależność do tej samej warstwy społecznej, lecz różniły cele. Wyspiarze zajmowali się budową i rozwojem imperium kolonialnego. Podobnie było w przypadku niemieckich konserwatystów. Francuscy z kolei zajęci byli utrzymaniem elementów monarchicznych w III Republice. O pewnej wspólnotce można mówić dopiero pod koniec XIX wieku, gdy na pierwszy plan wysunęły się kwestie społeczne, związane z emancypacją robotników i chłopów. Chociaż w przypadku Galicji można mówić o pewnym opóźnieniu w stosunku do innych konserwatyzmów europejskich, które pogodziły się z koniecznością wprowadzenia pewnych zmian społecznych, na przykład otwarciu na postulaty socjalistów.

Czyli krakowski konserwatyzm nie był tak nowoczesny, konstruktywistyczny, jak czasem się go przedstawia?

Nie. Nowe idee przychodziły raczej przez publicystykę. Więcej świeżych pomysłów mieli warszawscy pozytywiści w niezbyt sprzyjających wolności myślenia warunkach zaboru rosyjskiego niż Stańczycy w cieszącej się szeroką autonomią Galicji.

Może ten brak elastyczności sprawił, że politycy galicyjscy nie poradzili sobie chociażby z kwestią tarć etnicznych z Rusinami? W końcu to jeszcze przed wybuchem I Wojny Światowej namiestnik Galicji, Andrzej hrabia Potocki, zginął z ręki Myrosława Siczynskiego, Rusińskiego studenta. Zresztą ten nierozwiązany konflikt sprawił, że już w II Rzeczypospolitej ukraińskojęzyczni chłopci „tylko od rewolucji społecznej oczekują wyzwolenia narodowego”, jak pisał w *Listach z Polski* Joseph Roth. Inaczej mówiąc, nie rozwiązawszy kwestii etnicznych i społecznych politycy galicyjscy sami „wpychali” mniejszości w objęcia zewnętrznych sił.

Z ocenami rzeczywistości historycznej należy uważać, by nie wpaść w stańczykowskie skoncentrowanie na samych sobie. Nigdy nie jest tak, że jesteśmy wszystkiemu winni. Władze w Wiedniu, mające nieporównywalnie większe możliwości rozwiązywania konfliktów społecznych i etnicznych również sobie z nimi ostatecznie nie poradziły, co w pewnym momencie sprawiło, że straciły legitymizację. A wracając do Galicji, to tak zwana „kwestia Rusińska” była zwyczajnie nierozwiązywalna. Dla Stańczyków miała przede wszystkim wymiar klasowy, podobnym problemem był dla nich ruch ludowy Witosy. Krakowscy konserwatyści myśleli w szerszych kategoriach, starali się realizować interesy „polskie”, nie rozumiane jednak na sposób etniczny, tylko polityczny. Galicja była dla nich tym fragmentem Rzeczypospolitej, w którym dzięki lojalności wobec Franciszka Józefa I mogli realizować swoje zamierzenia dotyczące całości przedrozbiorowego państwa. Jeśli chodzi o II Rzeczypospolitą, to rzeczywiście mogła sobie poradzić z kwestiami etnicznymi lepiej, ale

łatwo jest to nam oceniać z perspektywy czasu. Koncesje na rzecz mniejszości ukraińskiej nie były wcale takie małe, jak sugeruje cytowany przez pana Roth, a na pewno większe niż w Sowieciech.

Ostatecznie jednak wszystkie te galicyjskie niepokoje uleciały z naszej pamięci, a pozostał obraz dobrotliwego cesarza, „Wąsik z pomadą, melonik na bakier / I tombakowej brzękanie dewizki”, cytując Miłosza. Skąd się wzięła pośmiertna sława Galicji?

Myślę, że wynikało to z kilku kwestii. Przede wszystkim ogromnej roli Krakowa jako ośrodka życia intelektualnego w PRL-u. Rzecz jasna, królewskie miasto miało wielkie znaczenie historyczne i symboliczne, ale długo pozostawało w cieniu innych ośrodków, chociażby Lwowa, nawiasem mówiąc będącego stolicą Galicji. Nawet po 1918 roku głównym atutem Krakowa pozostawał uniwersytet. Nie był to też ośrodek przemysłowy na miarę Łodzi. A w II Rzeczypospolitej centrum życia artystycznego, politycznego i intelektualnego koncentrowało się w stolicy. Wraz ze zniszczeniem Warszawy oraz utratą Lwowa i Wilna, Kraków zaczął uosabiać wszystko to, co reprezentowało świat sprzed 1939 roku.

I chyba po dziś dzień pełni taką funkcję. Miłosz miał powiedzieć, że Kraków przypomina mu przedwojenne Wilno.

Ale nie była to jedynie kwestia sentymentów. Przetrwanie Krakowa stanowiło dowód na to, że z doświadczenia tamtejszego konserwatyizmu można wyciągnąć lekcję tego, jak działać w warunkach politycznej zależności. A przynajmniej pozwalało zracjonalizować

rzeczywistość PRL-u. Siłą rzeczy wszystko co wiązało się z cesarsko-królewską przeszłością nabrało znaczenia. Galicja i Kongresówka stanowiły punkty odniesienia w rozważaniach nad strategiami przetrwania.

Krakowski konserwatyzm dostarczył odpowiedzi?

Na pewno dawał wzorzec do dyskusji nad przeszłością. II Wojna Światowa i całe zniszczenie, które przyniosła wymagało odpowiedzi na pytanie czego można było uniknąć, a czego nie, jakie winy ponosimy i co należy uczynić, aby uniknąć podobnej sytuacji, w której stanęła II Rzeczpospolita. W tej dyskusji niezwykle ważną rolę odegrał mit Galicji jako polskiego Piemontu, który dzięki ugodowej polityce Stańczyków umożliwił odrodzenie się wolnego kraju. Tak czasem bywa, że w celu legitymizacji sięga się w najodleglejsze regiony. Ceausescu odwoływał się do Daków, czyli czasów rzymskich, więc dlaczego dla PRL-u nie mianoby szukać analogii w Galicji?

A jak sprawa wygląda dziś? Czy mit Galicji może być spoiwem dla współczesnej Polski?

Jednym ze spoiw, bo to nie jest wspólne nam doświadczenie. Na pewno ważna jest kwestia kompromisów, na które zwyczajnie trzeba iść, aby zrealizować choć część z zamierzeń. Ale postrzeganie Galicji jako uniwersalnego wzorca skuteczności jest historycznie nieprawdziwe. Od 1772 roku do ery autonomii nie była bardziej demokratyczna niż inne zabory. Co więcej, większość mieszkańców współczesnej Polski to potomkowie mieszkańców zaboru rosyjskiego i pruskiego. Z carską

Rosją niby można było się układać, pytanie tylko po co? To jest przepaść mentalna. Oczywiście Galicja jest dla współczesnej Polski niezwykle ważna, bo dała niepodległemu państwu kadry nauczycielskie i akademickie, urzędnicze, włączając w to najwyższe stanowiska w rządzie. Dała też lekcję nowoczesnego parlamentaryzmu i dyplomacji[i]. Jeśli myśleć o doświadczeniu galicyjskim jako o spoiwie, to tylko w kategoriach wielowątkowości tradycji politycznych. Niewątpliwie zaś jest jednym z niezbędnych elementów świadomej polityki historycznej Polski.

Andrzej Walicki pisał o trzech patriotyzmach. Czy należałoby dodać galicyjski jako czwarty?

Zapewne dałoby się wyliczyć tych patriotyzmów więcej, chociażby ten związany z lewicą niepodległościową. Wszyscy ci, którzy twierdzą, że współczesną polską tożsamość można oprzeć na jednej tradycji historycznej lub wybranych tradycjach zwyczajnie się mylą. Myślenie o polskiej polityce historycznej jako spoiwie polskości musi być wielowątkowe, bo z tych różnych nici utkana jest całość.

Z Łukaszem Jasiną rozmawiał Michał Strachowski

[i] O roli Galicjan w polityce Austro-Węgier więcej w rozmowie z profesorem Waldemarem Łazugą w tym samym numerze Teologii Politycznej Co Tydzień.



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.